



Mam swojego graptolita... *Dictyonema cristinum* Lin (sp.nov)

Krystyna Kenig¹



Upływający, może zbyt szybko, czas skłonił mnie do ponownego przejrzenia i segregacji różnych moich zaszłości, żeby nie powiedzieć szpargałów. I właśnie natknęłam się na długo przechowywane listy z Chin od kolegi z czasów naszych studiów na Wydziale Geologii Uniwersytetu Warszawskiego (WG UW). Postanowiłam więc ocalić od zapomnienia... ciekawą, chyba nie tylko dla mnie, historię, która przydarzyła mi się, kiedy właściwie już o tym nie myślałam. Jednocześnie przywołałam tu garść wspomnień z dawnych lat i sytuacji, w których poniekąd uczestniczyłam.

Od początku wyglądało to tak. W latach 50. i 60. ub.w. na WG UW przyjmowani byli także studenci z zaprzyjaźnionych politycznie krajów, np. z Wietnamu czy Chin. Na naszym roku było trzech Chińczyków, m.in. wyjątkowo sympatyczny Lin Yao Kun. Wówczas był rygorystycznie przestrzegany wymóg, aby natychmiast po zakończeniu nauki studenci wracali do swego kraju.

Nasz Linek był wyraźnie zżyty ze studenckim środowiskiem, zajęcia i praktyki zaowocowały długotrwałymi przyjaźniami. Pamiętam nasze ostatnie spotkanie na wydziale, kiedy Linek po obronie pracy magisterskiej miał wyjechać,



Ryc. 1. Lin Yao Kun w okresie studiów

był trochę smutny, ja serdecznie życzyłam mu powodzenia, wierząc w szerokie możliwości w jego kraju, i tak mi się powiedziało: [...] *pamiętaj Linek, kiedy będziesz już pracował i odkryjesz coś nowego, żebyś nadał nazwę cristiniensis*. Życie biegło swoim torem, czas mijał, Lin zaczął pracę w Nanjing Institute of Geology and Palaeontology, Academia Sinica. Stał się uznanym paleontologiem w zakresie badań graptolitów. Jako powszechnie występujące skamieniałości kolonialne znajdowane są na całym świecie. Różnią się kształtem, ale zwykle są dendrytyczne lub rozgałęzione (jak *Dictyonema*). Najczęściej znane są z łupków deponowanych w warunkach spokojnego środowiska sedimentacyjnego. Żyły w głębokich partiach wód morskich. Znalazłam w Internecie wiele prac jego autorstwa. Tu chciałam przywołać jedną z nich: Lin Yao Kun, 1981 – *New materials of graptodendroids special reference to the classification of Graptodendroidea*. Bulletin of the Nanying Institute of Geology and Palaeontology, Academia Sinica, 3, in Chinese with English abstract. Google Scholar.

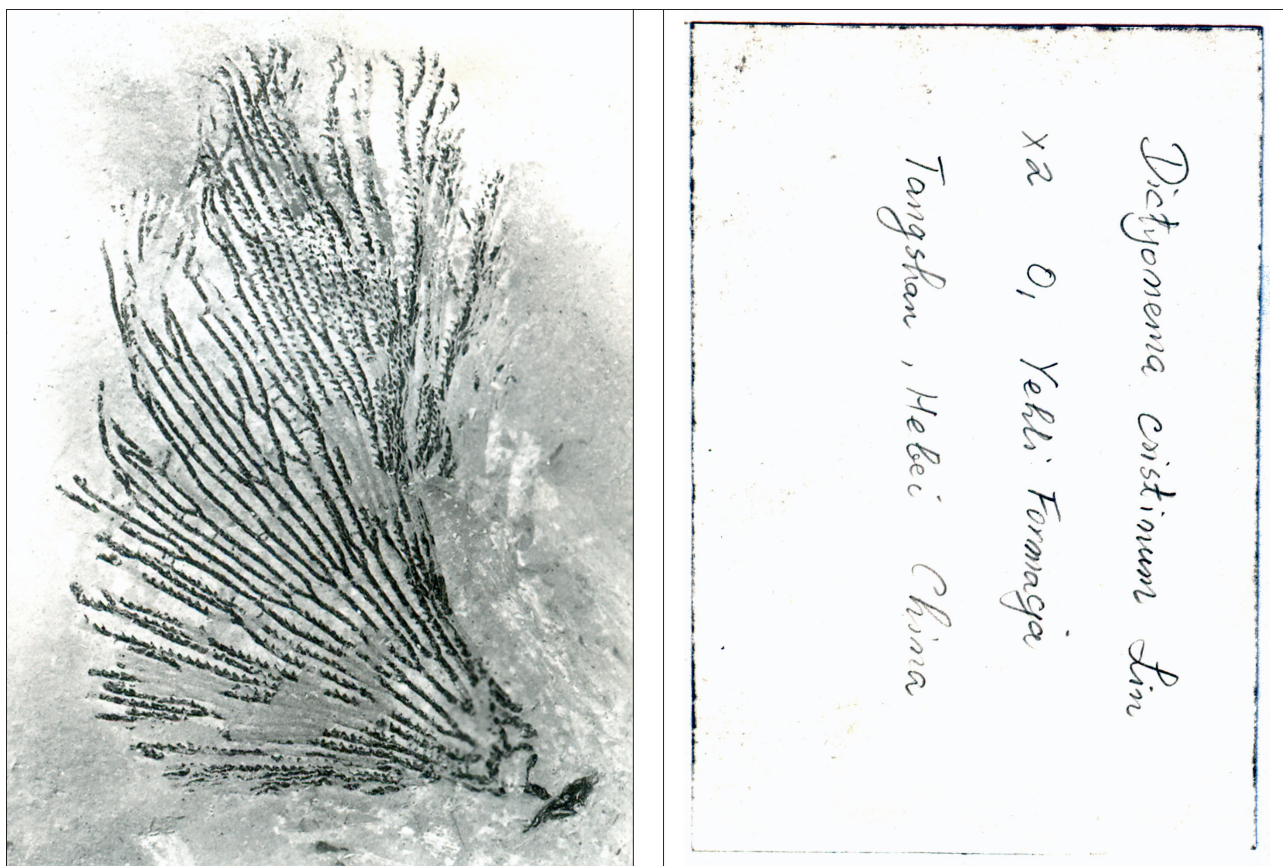
Jego liczne prace zarówno indywidualne, jak i zbiorowe dotyczą graptolitów m.in. z dolnego ordowiku południowo zachodnich Chin, z granicy kambr/ordowik i z syluru. Są często przywoływane w pracach autorów z różnych regionów świata i dlatego można je odnaleźć w cytowaniach ukazujących się od lat 70. ub.w.

W 1987 r. Lin był w Warszawie, przyjechał do Polskiej Akademii Nauk do Pracowni Graptolitów prowadzonej przez prof. Adama Urbanka i prof. Leszka Tellera, miał nadzieję na możliwość opublikowania swojego doktoratu w uznanym czasopiśmie. Nie udało się to. Podczas swojej wizyty w Państwowym Instytucie Geologicznym (PIG) zajrzał do mnie, do mojej pracowni na parterze w przybudówce budynku A (teraz im. Jana Wyżykowskiego). Powitanie było serdeczne, wymiana informacji o rodzinie, zdrowiu i pracy. Od razu też zapytałam: *Linek, a czy pamiętałeś o obietnicy?* Potwierdził, że pamiętał.

Wkrótce po naszym spotkaniu w PIG, dostałam miły list (datowany Nankin 5 IX 1988) przekazany mi, nie pamiętam przez kogo, a przywieziony przez nieznaną mi gości z Chin. Dlatego na kopercie nie było znaczka pocztowego.

W liście napisanym pięknie po polsku i zatytułowanym *Droga Koleżanka Krysia* przysłał mi zdjęcie odkrytego przez siebie nowego gatunku graptolita. Najważniejsze dla mnie w tym liście jest informacja: *U mnie i rodziny jest dość dobrze. Zajmuję się w ciągu graptolitami od górnego kambru do syluru przede wszystkim Dendroidami. Z tym*

¹ Emerytowany pracownik Państwowego Instytutu Geologicznego – Państwowego Instytutu Badawczego; krysan.kenig@post.pl



Ryc. 2. Okaz graptolita *Dictyonema cristinum* Lin, z opisem na odwrocie: powiększenie 2×0; Yekli Formacja, Tangshan, Hebei, China

listem wysyłam ci jedno zdjęcie – spec. *Dictyonema cristinum* Lin (sp. nov.) z dolnego ordowiku z Formacji Yekli od Tangshan, prov. około Pekina. A więc mogłam się przekonać, jak wygląda mój graptolit, co widać na załączonym rycinie 2.

Nie udało mi się dotrzeć do pracy, w której mogłoby być opublikowane jego odkrycie, ale myślę, że powinno to być znacznie przed 1987 r.

Tak dla przybliżenia lokalizacji – prowincja Hebei znajduje się w północnej części Chin, na północ od rzeki Huang He, od wschodu przylega do Morza Wschodniochińskiego. Na obszarze tej prowincji jest położony Pekin, jako wydzielone miasto – stolica Chin. Natomiast stolicą prowincji jest Shijiazhuang. Nanking zaś leży na południe od Pekinu, więc dla Lina nie była to tak duża odległość do obszaru badań, jak na skalę tak wielkiego kraju.

Niestety nie natrafiłam w Internecie na informacje na temat formacji Yekli, jako podstawowej jednostki litostratygraficznej zalegającej w rejonie miasta Tangshan. Natomiast ciekawostką geologiczną jest fakt wystąpienia w tym rejonie w 1976 r. ogromnego trzęsienia ziemi. Pochłonęło ono życie, wg różnych szacunków, 200–800 tys. osób. Ze względu na położenie geograficzne pomiędzy platformami geologicznymi Indii i Pacyfiku, jest to strefa dużej aktywności sejsmicznej. Trzęsienie to jest uważane za największe, jakie wystąpiło na terenie Chin i jedno z większych na świecie.

Zawodowo zajmowałam się wówczas badaniami mikroskopowymi ziaren kwarcu z różnych środowisk w SEM, w tym osadów eolicznych. W czasie wizyty Lina w Warszawie wpadłam na pomysł, żeby przez niego zwrócić się

do specjalisty chińskiego, znanego mi tylko z literatury, i prosić o udostępnienie próbek tych osadów. Niestety nie doczekałam się odpowiedzi.

W tym samym liście Linek opisuje, jak starał się wywiązać z chęci pomocy mi w sprawie pozyskania próbek z lessu w ubiegłym roku napisałem po chińsku list do N.W. Chińskiego Uniwersytetu do jakiegoś Prof. Wang i inni (niestety nie znam z nich żadnego) i wysłałem razem swój list po angielsku i twoją pracę (z *Przeglądu Geologicznego*). Aż do dnia dzisiejszego w ogóle nie miałem o tym żadnej wiadomości. Ponieważ ja też nie miałam, to na tym zakończyła się nasza akcja. List kończy się serdecznie i jest podpisany: *Twój chiński kolega*. W liście była też kolorowa pocztówka z widokiem Grand Hall of Mahavira – głównego budynku tradycyjnej świątyni buddyjskiej.

Oczywiście natychmiast odpisałam z serdecznym podziękowaniem za pamięć i na tym właściwie zakończyła się nasza korespondencja.

Następny epizod naszej komunikacji nastąpił nieoczekiwanie w 2007 r., kiedy to napisałam do Lina, wiedząc, że będą brała udział w International Workshop on Environmental Changes and Sustainable Development in Arid and Semi-arid Regions w Alashan (Mongolia Wewnętrzna), we wrześniu 2007 r. Wyobrażałam sobie, że może uda nam się w jakiś dziwny sposób spotkać, a może choć porozumieć w tak dużym kraju, a przynajmniej odnowić znajomość. Długo czekałam na jakąś odpowiedź. Już będąc na miejscu, wypytywałam o niego różnych pracowników z Chińskiej Akademii Nauk, ale ponieważ dziedziny naszych zainteresowań były zupełnie odmienne, to nie mieliśmy wspólnych znajomych. I dopiero w kwietniu 2008 r. Lin odpowiedział.

Okazało się, że jest już na emeryturze i długi czas spędzają z żoną u synów. Jeden mieszka w Nowej Zelandii, drugi w Australii. Wrócili właśnie do Nankinu, a że rzadko bywa w swoim instytucie, więc dopiero odebrał list mój. Przepraszając za tak długi czas braku odpowiedzi, szczegółowo opisał swoją rodzinną sytuację: *mój starszy syn i synowa teraz mieszkają i pracują w Auckland New Zeland. Oni mają dwie córki: Aime and Sofia. Aime już ma 8 lat i uczy się w 3 klasie szkoły podstawowej, dobrze mówi po angielsku, ale mało po chińsku. Mój młodszy syn i synowa jako specjaliści of telekomunikacji pracują i żyją w Sydney, Australia i mają jedną 3 letnią córkę, nazwa Annabelle. Teraz mamy 3 wnuczki.* Są zadowoleni, żyją szczęśliwie i wesoło. Wspomina pobyt w Polsce z 1987 r. i żałuje, że nie będzie miał okazji do ponownego przyjazdu. Na koniec przekazuje serdeczne pozdrowienia dla mnie i mego męża oraz dla wielu zapamiętanych naszych koleżanek i kolegów. Zwraca uwagę i jest wielce sympatyczna jego pamięć z dawnych lat, doskonale zapamiętany język polski, pomimo tylu lat nieużywania. Zastanawiam się, czy takie uprzejmości i serdeczności wynikają z tradycyjnej chińskiej kultury, czy też z potrzeby serca, ale bez względu na przyczynę jest to bardzo miłe.

Niewiele udało mi się zebrać wiele informacji na temat życiorysu Yao Kun Lina. Z archiwum WG UW wynikało, że urodził się 31.03.1936 r. w Ja Czuan. Wydawało mi się, że mógłby być znacznie młodszy, wyglądał młodo, jak na ogół Azjaci. Ale w liście z 1988 r. podaje, że właśnie kończy 72 lata, więc wszystko się zgadza. Studia w Polsce na Wydziale Geologii UW zaczął w 1957 r., ale jest prawdopodobne, że mógł być już rok wcześniej i uczyć się języka polskiego na specjalnych kursach organizowanych wówczas dla zagranicznych studentów w Łodzi. Od pierwszego roku studiował bez kłopotów. Mieszkał w akademiku na Ochocie. Miał blisko do nowo wybudowanego, okazałego i jeszcze mało zagospodarowanego budynku Wydziału Geologii, ukończonego dopiero w latach 1958/1959. Przypomnę tu, że początkowo wydział mieścił się na ulicy Oboźnej, tuż przy UW. Pracę magisterską pod tytułem *Zdjęcie geologiczne południowo-wschodniej części okolic Kielc* Lin wykonał pod kierunkiem prof. Henryka Makowskiego i obronił ją 17.11.1962 r.

Ostatnio dowiedziałam się, że pochodził z Szanghaju, jego ojciec był nauczycielem gimnazjalnym. Matka zajmowała się domem, była chrześcijanką. Wspominałam już wcześniej, że Lin Yao Kun pracował w Chińskiej Akademii Nauk w Instytucie Geologii i Paleontologii w Nankinie. Jego Żona była profesorem w Nanjing University of Post & Telecommunication. Mieli dwóch synów – starszy był paleontologiem, używał nazwiska ojca, początkowo pracował w Pekinie w Instytucie Paleontologii Człowieka



Ryc. 3. Lin Jao Kun w ostatnich latach życia

Chińskiej Akademii Nauk. Młodszy nosił nazwisko matki, a ponieważ jej ród nie miał męskiego potomka, co w Chinach ma duże znaczenie, przyjął nazwisko Chenlu Qiu. Był cenionym specjalistą w firmie Alcatel-Bell Inc. i dużo jeździł po świecie, ostatnio osiedlił się w Australii. W rodzinie był nazywany Lulu.

Rodzinę Yao Kuna dotknął typowy los m.in. pracowników naukowych w komunistycznych Chinach, a mianowicie Yao Kun i jego żona w czasie rewolucji kulturalnej (trwała w latach od 1966 do 1976 r.) byli dwukrotnie poddani reedukacji. Zostali oddzieleni od rodziny i przebywali osobno przez miesiące w komunach ludowych. Dziećmi w tym czasie mogła się opiekować babcia.

Ostatnia smutna, lakoniczna wiadomość, jaka doszła do mnie to: [...] *passed away peacefully during night sleep on 7 February 2016* napisał syn Chenlu. Załączył też dwa zdjęcia, jedno z młodych lat i ostatnie, można sądzić pożegnalne, umieszczone zwyczajem lokalnym w domowym ołtarzyku, miejscu pamięci (ryc. 3). O tym smutnym fakcie dowiedziałam się od wspólnego naszego kolegi Kuby Miłaczewskiego, któremu w tym miejscu dziękuję za garść informacji.

I w taki to sposób zostałam posiadaczką swojego graptolita, przy czym mało kto wie, jakie jest pochodzenie jego nazwy. Może długo zwlekałam z ujawnieniem na forum tego faktu, mając ciągle wiele pilniejszych spraw. Interesujące jest, czy są jeszcze znane takie przypadki?

Ot, taka ciekawostka...